

# ŁOWIEC POLSKI



ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 15 (791)

20 MAJA 1936 R.





## O R E D Z I E PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

DO OBYWATELI RZECZYPOSPOLITEJ.

MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI ŻYCIE ZAKOŃCZYŁ.

WIELKIM TRUDEM SWEGO ŻYCIA BUDOWAŁ SIŁĘ W NARODZIE, GENJUSZEM UMYSŁU, TWARDYM WYSIŁKIEM WOLI PAŃSTWO WSKRZESIŁ. PROWADZIŁ JE KU ODRODZENIU MOCY WŁASNEJ, KU WY-  
ZWOLENIU SIŁ, NA KTÓRYCH PRZYSZŁE LOSY POLSKI SIĘ OPRA. ZA OGROM JEGO PRACY DANEM  
MU BYŁO OGLĄDAC PAŃSTWO NASZE JAKO TWÓR ŻYWI, DO ŻYCIA PRZYGOTOWANY, A ARMJĘ NA-  
SZA — SŁAWĄ ZWYCIĘSKICH SZTANDARÓW OKRYTĄ.

TEN NAJWIĘKSZY NA PRZESTRZENI CAŁEJ NASZEJ HISTORJI CZŁOWIEK Z GŁĘBI DZIEJÓW MINIO-  
NYCH MOC SWEGO DUCHA CZERPAŁ, A NADLUDZKIEM WYTYŻNIENIEM MYŚLI DROGI PRZYSZŁE OD-  
GADYWAŁ.

NIE SIEBIE TAM JUŻ WIDZIAŁ, BO DAWNO ODCZUWAŁ, ŻE SIŁY JEGO FIZYCZNE OSTATNIE POSU-  
NIĘCIA ZNACZĄ, SZUKAŁ I DO SAMODZIELNEJ PRACY ZAPRAWIAŁ LUDZI, NA KTÓRYCH CIĘŻAR OD-  
POWIEDZIALNOŚCI ZKOLEI MIAŁBY SPOCZAĆ.

PRZEKAZAŁ NARODOWI DZIEDZICTWO MYŚLI O HONOR I POTĘGĘ PAŃSTWA DBALEJ.

TEN JEGO TESTAMENT NAM ŻYJĄCYM PRZEKAZANY PRZYJĄC I UDZWIĞNĄĆ MAMY.

NIECH ŻAŁOBA I BÓL POGŁĘBIĄ W NAS ZROZUMIENIE NASZEJ — CAŁEGO NARODU — ODPOWIE-  
DZIALNOŚCI PRZED JEGO DUCHEM I PRZED PRZYSZŁEMLI POKOLENIAMI.

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ

WARSZAWA — ZAMEK, DNIA 12 MAJA 1935 R.

(—) I. MOŚCICKI.

## MARSZAŁEK PIŁSUDSKI NIE ŻYJE...

„SĄ LUDZIE I SĄ PRACE LUDZKIE TAK SILNE I TAK  
POTĘŻNE, ŻE ŚMIERĆ PRZEZWYCIEŻAJĄ, ŻE ŻYJĄ  
I OBCUJĄ MIĘDZY NAMI”.

*(Z przemówienia Marszałka Piłsudskiego w Kra-  
kowie na Wawelu, z okazji sprowadzenia do  
kraju prochów Juljusza Słowackiego—28 czerw-  
ca 1927 r.).*

KIEDY MARSZAŁEK PIŁSUDSKI PRZEMAWIAŁ NA WAWELU  
Z OKAZJI SPROWADZENIA DO KRAJU PROCHÓW JULJUSZA  
SŁOWACKIEGO I WYPOWIEDZIAŁ TO ZDANIE, NIE MYŚLAŁ  
O TEM, JAK DOKŁADNIE I WIERNIE ECHO SŁÓW JEGO POWTÓ-  
RZĄ SERCA I UMYSŁY CAŁEGO NARODU POLSKIEGO, ODCZU-  
WAJĄC ZBLISKA ZAWARTĄ W NICH PRAWDĘ — WOBEC ŚMIER-  
CI SWEGO WODZA.

ŻEGNAJĄC GO NA SPOCZYNEK WIECZNY, OBEJMujemy PO  
NIM NAJBOGATSZĄ SPUSCIZNĘ — PRZYKŁAD CNÓT OBYWA-  
TELSKICH: SAMOZAPARCIA W MIŁOŚCI DLA KRAJU, BEZGRA-  
NICZNEGO POŚWIĘCENIA SIĘ SPRAWIE PAŃSTWA I NARODU,  
NAJWYŻSZEGO NIESIENIA SZTANDARU JEGO HONORU I WIEL-  
KOŚCI.

I OTO DZIŚ, GDY NA TYM SAMYM WAWELU SKŁADAMY DRO-  
GIE SERCU DOCZESNE SZCZĄTKI NAJWIĘKSZEGO Z POLAKÓW,  
KTÓRY ŁĄCZYŁ PRZEZ CAŁE SWE ŻYCIE DUCHA GENJUSZU  
WIESZCZÓW Z NIEZŁOMNOŚCIĄ WOLI I POTĘGĄ CZYNU, W PO-  
WYŻEJ ZACYTOWANYCH SŁOWACH NIETYLKO WIDZIMY ISTO-  
TĘ ICH GŁĘBOKIEJ PRAWDY, LECZ — DOTKNIĘCI OGROMEM  
STRATY — ODNAJDujemy TAKŻE WIELKOŚĆ POCIECHY, WIE-  
RZĄC NAJGŁĘBIEJ, ŻE DUCH I CZYNY WIELKIEGO PRZEWOD-  
NIKA WSPÓŁCZESNEJ NAM EPOKI ODRODZENIA POLSKI PRZE-  
ŻYJĄ WSZYSTKO I STANĄ SIĘ ŚWIETLANYM DROGOWSKAZEM  
MOCARSTWOWEJ PRZYSZŁOŚCI NASZEJ OJCZYZNY, ZJEDNO-  
CZONEJ SERCEM I MÓZGIEM TEGO, KTÓRY ODSZEDŁ  
NAZAWSZE.

# P R O T O K Ó Ł

## NADZWYCZAJNEGO POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

z dnia 13 maja 1935 r.

OBEJNI PP.: PRZEWODNICZĄCY WACŁAW SZPERLING, WICEPREZESI ZARZĄDU — GEN. DYW. KAZIMIERZ FABRYCY, MAURYCY HR. POTOCKI, INŻ. LEOPOLD SKULSKI, CZŁONKOWIE — BOHDAN GEDZIOROWSKI, INŻ. JAN GRABOWSKI, DR. IGNACY GRYMINSKI, INŻ. HERMAN KNOTHE, INŻ. KAROL ROTKEL, GEN. STANISŁAW SKRZYŃSKI, JOZEF SKRZYPEK, WŁADYSŁAW SŁONCZYŃSKI, PŁK. DR. BOLESŁAW SZARECKI I MEC. ALEKSANDER TALLEŃ-WILCZEWSKI; PROTOKOŁOWAŁ JERZY BOKIEWICZ.

P. PRZEWODNICZĄCY SZPERLING OŚWIADCZYŁ, IŻ NADZWYCZAJNE POSIEDZENIE WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO ZWOŁANE ZOSTAŁO CELEM ODDANIA HOŁDU PAMIĘCI ZMARŁEGO W DNIU WCZORAJSZYM S. P. MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO ORAZ DLA USTALENIA FORMY UDZIAŁU POLSKIEGO SPOŁECZYSTWA ŁOWIECKIEGO W ŻAŁOBIE NARODOWEJ I UROCZYSTOŚCIACH POGRZEBOWYCH

ZEBRANI PRZEZ POWSTANIE Z MIEJSC ODDALI HOŁD PAMIĘCI ZMARŁEGO MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

POSTANOWIONO:

1) WYŚLĄC NA RĘCE P. PREZESA RADY MINISTRÓW DEPEZĘ NASTĘPUJĄCĄ:

„PAN PREZES RADY MINISTRÓW WALERY SŁAWEK, WARSZAWA.

OKRUTNY LOS, KTÓRY ZABRAŁ POLSCE WIELKIEGO JEJ BUDOWNICZEGO, A NARODOWI OPATRZNOŚCIOWEGO MĘŻA I BOHATERA WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ I WIELKOŚĆ OJCZYZNY — OKRYWA NARÓD KIREM ŻAŁOBY W TEJ TRAGICZNEJ DLA POLSKI CHWILI I W DNIACH ŻAŁOBY NARODOWEJ SKŁADAMY NA RĘCE PANA PREMJERA WYRAZY NAJGŁĘBSZEGO HOŁDU CIENIOM WODZA NARODU W IMIENIU POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH PRZYDJUM ZWIĄZKU”;

2) WYŚLĄC DO P. MARSZAŁKOWEJ ALEKSANDRY PIŁSUDSKIEJ DEPEZĘ TREŚCI NASTĘPUJĄCEJ:

„PANI MARSZAŁKOWA ALEKSANDRA PIŁSUDSKA, BELWEDER.

NIEUŁĄGANĄ LOS, POZBAWIAJĄC NASZĄ OJCZYZNĘ TEGO, KTÓRY WYWAŁCZYŁ JEJ WOLNOŚĆ I DAŁ JEJ MOCARSTWOWĄ POTĘGĘ, — NAJBOLESNIEJ DOTKNĄŁ SERCE JEGO CZCIGODNEJ MAŁŻONKI - TOWARZYSZKI ŻYCIA I OFIARNEJ PRACY DLA NARODU. ŁĄCZĄC SIĘ W OGÓLNEJ ŻAŁOBIE NARODOWEJ — SKŁADAMY WIELCE CZCIGODNEJ PANI WYRAZY NAJGŁĘBSZEGO WSPÓŁCZUCIA. POLSKI ZWIĄZEK STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH”;

3) TELEGRAFICZNIE WEZWAC ODDZIAŁY ZWIĄZKU, ABY JAK NAJLICZNIEJ UCZESTNICZYŁY W OBCHODACH ŻAŁOBNYCH;

4) W NAJBLIŻSZYM NUMERZE „ŁOWCA POLSKIEGO” ZAMIEŚCIC FOTOGRAFJĘ S. P. MARSZAŁKA ORAZ ARTYKUŁ, JEMU POŚWIĘCONY;

5) PRZYJĄC GREMJALNY UDZIAŁ W OBRZĘDACH POGRZEBOWYCH W STOLICY, WEDŁUG PROGRAMU, USTALONEGO PRZEZ WŁADZĘ PAŃSTWOWE, ORAZ ŻŁOZYĆ WIENIEC NA TRUMNIE ZMARŁEGO, EWENTUALNIE OFIARĘ NA CEL, WSKAZANY PRZEZ RZĄD.

DO ZAŁATWIENIA FORMALNOŚCI, ZWIĄZANYCH Z UDZIAŁEM ZWIĄZKU W POGRZEBIE UPOWAŻNIONO PP.: PRZEWODNICZĄCEGO SZPERLINGA I GEDZIOROWSKIEGO.



Z polowania w lasach ordynacji niewiesko-kleciej: Albrechta ks Radziwiłła Grupa myśliwych z ks Monaco, Maurycem hr. Potockim i Karolem ks Radziwiłłem.

## MOŻLIWOŚCI ZASTOSOWANIA HUMANITARYZMU W ŁOWIECTWIE.

Zasady humanitaryzmu (t j. ludzkiej opieki) nad zwierzętami zostały objęte rozporządzeniem Prezydenta R. P. z dn. 22.III.1928 r. Dz. Ust. Nr. 36, poz. 332, którego jednolity tekst podano przy obwieszczeniu Ministra Spr. Wewn. z dnia 23.IV.1932 r. Dz. Ust. Nr. 42, poz. 417 — o ochronie nad zwierzętami.

Na wstępie tego zagadnienia należy zastanowić się nad treścią samego rozporządzenia, a mianowicie:

1) Czy powołane rozporządzenie dotyczy i zwierząt dzikich — raczej zostających na swobodzie, czy tylko zwierząt udomowionych? Jasną i krótką odpowiedź na to pytanie znajdujemy w drugim wstępie I artykułu, o brzmieniu takim: „Za zwierzęta w rozumieniu niniejszego rozporządzenia uważa się wszelkie domowe i oswojone zwierzęta i ptactwo, oraz zwierzęta i ptactwo dzikie, jakoteż ryby, płazy, owady i t. p.”

2) Co powołane rozporządzenie uważa za występne w odniesieniu do ochrony nad zwierzętami? Kiedy człowiek popełnia ahumanitarny czyn w stosunku do zwierzęcia, względnie — kiedy człowiek znęca się nad zwierzęciem?

Art. 2 rozporządzenia Prezydenta w kilku punktach odpowiada na postawione pytanie, a mianowicie: „Przez znęcanie się nad zwierzętami należy rozumieć:

a) używanie do pracy zwierząt chorych, rannych lub kulawych, oraz utrzymywanie ich w stanie wybitnego niechlujstwa;

b) bicie zwierząt po głowie, dolnej części brzucha, dolnych częściach kończyn;

c) bicie zwierząt przedmiotami twardymi i ostrymi, albo zaopatrzonymi w urządzenie, obliczone na sprawienie specjalnego bólu;

d) przeciążanie zwierząt pociągowych, juczych ładunkami, oczywiście nieodpowiadającymi ich sile, lub stanowi dróg, albo zmuszanie takich zwierząt do zbyt szybkiego biegu, nieodpowiadającego ich siłom;

e) przewożenie, przenoszenie lub przepędzanie zwierząt w sposób, w pozycji lub w warunkach, powodujących zbędne cierpienia fizyczne;

f) używanie upręży, pęt, więzów i t. p., powodujących ból, albo używanie ich w sposób mogący sprawić ból, lub uszkodzenie cieleśne — z wyjątkiem, gdy używanie takich przedmiotów jest potrzebne z powodu i w czasie tresury, prowadzonej w interesie publicznym;

g) używanie zwierząt do wszelkiego rodzaju doświadczeń, powodujących śmierć, uszkodzenie cieleśne, lub ból fizyczny, z wyjątkiem wypadków, przewidzianych w art. 3, [gdzie jest mowa o dozwolonych doświadczeniach naukowych];

h) dokonywanie na zwierzętach operacji nieodpowiedniemi narzędziami i bez zachowania koniecznej ostrożności i oględności, w celu zaoszczędzenia im zbędnego bólu;

i) złośliwe straszenie i drażnienie zwierząt;

k) wszelkie wogóle zadawanie w zwierzętom cierpień bez odpowiednio ważnej i słusznej potrzeby

3. Kara za wykroczenia przewidziana jest pieniężna (kilka tysięcy złotych) oraz izolacja więzienna.

4. W dalszym rozwoju przedsięwziętego tematu czynniem będzie ustalać fakt, czy myśliwy ma do czynienia ze zwierzęciem. Albo to pytanie stawić wypadła, celem zachowania formalnego porządku. Innej, niż twierdzącej odpowiedzi — nie spodziewa-

my się. A jeżeli tak, to zasadniczo ma się podstawa do wkraczania prawem pisanem, zwyczajowym, względnie wymaganiami gospodarzem w dziedzinę jego wpływów, gdyż człowiek terazniejszy przestał już być takim idealnym, jakim go przedstawiał Owidjusz, odzywając się słowami: „*Sponte sua, sine lege lidem rectumque colebat.*” („ob. nizej”), albo utracił cechy Epaminondas, niezrównanego czciciela prawości, o którym ktoś tak się odzywa: „*Epaminondas ita veritate colebat, ut ne joco quidem mentiretur.*” („spontanicznie, bez przymusu ludzie zachowywali prawo i sprawiedliwość”). („Ep do takiego stopnia szanował prawdę, że nawet żartem nie kłamał”).

5. Następnym posunięciem będzie dokonanie pewnej analizy wyczynów myśliwego - człowieka w stosunku do zwierzęcia łownego, przy jednoczesnym uwzględnieniu momentów akcentowanych przez prowadzącą, momentów występcości myśliwego.

Zanalizujemy sposób strzelania zwierzyny — zająca, kuropatwy, kaczki, cietrzewia i t. d. na polowaniach gremjalnych lub indywidualnych

Na polowaniach towarzyszt północno-wschodnich kresów do 100 strzelanych zajęcy unieruchomionych i podniesionych miewamy przeciętnie 50%, względnie mniej. Czy wszystkie zwierzyna strzelana, a niepodniesiona, zostaje strutem dotknięta? Nie Według wszelkiego prawdopodobieństwa około 10% zwierzyny strzelanej zostaje wolne od obrażeń strutem. Natomiast reszta — t. j. około 90% zostaje ugodzona strutem z wywołaniem mniej lub więcej dotkliwego obrażenia fizycznego, w postaci złamania którejś kości kończyn, albo nadarcia skóry, nadarcia mięśni, porażenia pewnej gałęzi grupy nerwów i t. d.



Pani H. Zawadzka z Malej Plotnicy z trolejami jednego ranka w ur. „Szuman” — Polesie.

Stopień zranienia bywa lekki, ciężki i śmiertelny. Zwierzyna żyć, poprawić się z małym wyjątkiem nie może, lecz czasowo może się uchylać od oczu i wpływu myśliwego drogą ucieczki, ujawniania się, a także i z tego powodu, że postrzelonej zwierzyny część torkoć nie poszukuje się, a czasami pomimo zabiegów poszukiwania — nie znajduje się. Obrażenia lekkie lub ciężkie — wszystkie sprawiają zwierzęciu ból — taki, jakiego świadomy jest i człowiek. Cierpienia takie należy też mierzyć i trwałością czasu.

Spróbujemy wyjaśnić przyczyny pośrednio, lub bezpośrednio wpływające na stosunkowo duży odsetek zwierzyny strzelanej, a niepodniesionej. Na to się składają:

1-o strzelanie do zająca, cietrzewia, kaczki, stonki, kuropatwy i t. d. na nieodpowiedni dystans 60—70—80 kroków (rachując krok 70—75 cm.);

2-o strzelanie w zaroślach, lub w innych nieprzyjnych warunkach, przy minimum szans zabicia;

3-o lekceważenie strzału: strzelamy dlatego, że chce się nam strzelać, bo nam nikt tego nie broni, a cza-

sami — popisać się dalekim, wypadkowo skutecznym wynikiem i t. d.;

4-o na małą ilość podniesionej zwierzyny wpływa też znacznie, moim zdaniem, nienależycie doceniane położenie oddalającej się od myśliwego 4-nogiej zwierzyny, stwarzające małą tarczę, o 5 — 6 razy mniejszą, niż przy położeniu bocznym z dużą tarczą.

Oddalając się zając, lis, etc. w promieniu 50 kroków, a nawet bliższym, strzelany po posładku — najczęściej nie pada na miejscu. Struł, skierowany ukosem po turczy, stanowiącą grubą warstwę 2—5 cm, często więźnie w tej masie wełny, lub powierzchni chowa się pod skórą, wciągając za sobą pilśni, bez śmiertelnego wyniku. Wobec malej tarczy zbieżności kończyn tylnych, względnie przednich, najczęściej nie unieruchamia zwierzyny, kontynuując ona ucieczkę, której myśliwy sam — bez pomocy psa — przeszkodzić nie może. Takie zjawiska zachodzą, według mego przekonania, w wypadkach 85—90% na sto. Natomiast 10%, lub maksymalnie 15% przypada na pomysłne wyniki, kiedy 4-nogie zwierzę zostaje ugodzone w rejonie łędwi lub potylicy i nie-bawem pada.

5-o Analogicznie ujawnia wpływ, t. j. obniza odsetek podniesionej zwierzyny, wycząc stosowania grubego strutu „0” lub „00” podczas polowań na zające, lisy, cietrzewie, kaczki etc. Niektórzy myśliwi stosują gruby strut w tym celu, aby na dalszej mecie mógł ugodzić śmiertelnie, aby wypadkiem w naszych kniejach zoczonego wilka lub lisa dotknąć, zapominając, że ilość grubego strutu w ładunku jest znacznie mniejsza, niż strutu Nr. 2, 3, 4, 5; zapominając, że strut gruby w smudze, uderzającej o zwierzynę, na mecie słosunkowo normalnej, będzie dosyć rozsiany, że na odległości większej, t. j. 60—70 kroków trafiaenie skuteczne będzie rzadkością, natomiast strzał, oddany grubym strutem do zająca, lub lisa po posładku, w położeniu oddalania się, na dystans 45—50 kroków, unieruchomi zwierzynę w wypadkach 3—7 razy na sto strzałów.

Do tego samego rodzaju motywów zaliczyć należy zapomnianą okoliczność, że cieniki strut, powodujący dużo ran, w znacznym stopniu powiększa zabójczość.

Tego rodzaju prymitywizm, częściowo regionalny, jest dosyć szeroko rozpowszechniony. Podobne postępowanie panów myśliwych wywołuje duży odsetek zwierzyny, uchodzącej w stanie mniej lub więcej ciężkiego poranienia.

Wyjaśniając sobie podobne problemy, postawmy szereg takich pytań:

Jaka konieczność zmusza myśliwego do strzelania zające, cietrzewi, kaczek i t. p. zbyt grubym, względnie zbyt cienkim strutem? Czy niema możliwości i racji strzelania do nich strutem odpowiednim Nr. 1, 2, 3, 4 i 5!

Czyż nasza zwykła zwierzyna jest tak szkodliwa, że nawet „należy” do niej strzelać na 60—80 kroków z tem wyrachowaniem, aby cierpiąta i, choć nieprodukcyjnie, ginęła?!

Oczywiście wskazanem będzie ze względów humanitarnych strzelać na dalszą mecie do lisa, zająca, etc., jeżeli będzie chodziło o unieruchomienie zwierzyny już postrzelonej i konieczność jej podniesienia, lecz niezostawienie w cierpieniu.

Czem może być wytłomaczone oddawanie strzałów do zwierzyny 4-nogiej, w prostej linii oddalającej się od myśliwego, raczej w położeniu najmniejszej tarczy, przy posiadaniu najmniej szans do unieruchomienia jej, a więc w warunkach, w których zwierzyna zostaje w 90% postrzelona, cierpi, a gospodarz łowiska i państwo ponosi materialną stratę? Odpowiedzią może być lekkoomyślność myśliwego — lekkoomyślność karalna!

Czem tłumaczyć może być myśliwy, który wdziewa strój nieodpowiedni do władania bronią, pośrednio

dokładnego zaznajomienia przyszłych macior i odynków z ich terenem operacyjnym.

Jakby wyczuwając sentymenty pana Michała i czujną baczność jego strażników, nie zachowywała zbyt licznych środków ostrożności w swych przemarszach i spacerach po karasińskich uroczyskach, lecz w czasie wypraw do sąsiednich lasów, lub wypadów „w szkodę” na zasiewy zbóż, tatarski prosa i na okopowe, zawsze przestrzegala dokładnego wykonywania opracowanego i przemyślanego planu, na którym oparty był jej system zabezpieczenia siebie i swego stadka od niepożądanych spotkań z jedynym dla niej groźnym wrogiem — człowiekiem.

System ten nie był skomplikowany i może z powodu swej mądrej prostoty przez długi okres czasu był niezawodny.

Idąc leśną granicą, stale omijała utarte dzicze przesmyki i każdorazowo przekraczała ją w innym miejscu, zdawałoby się najmniej odpowiadającym przyzwyczajeniom i nawykom dzików, najbardziej zaś smakowitej poletka prosa lub kartofli nie mogły skusić jej do powtórnych odwiedzin. Zwykle wychodziła na nie jeszcze wczesną przed zmrokiem, aby wykorzystać w pełnej mierze zmysły powonienia, słuchu i wzroku, nie pozwalając swemu drobiazgowi marudzić przy spożywaniu obfitego pokarmu i opuszczać mocno zniszczone poletko z ostatnimi przebyłkami wieczornej zorzy, opędzając ociągające się w odwrocie warchlaczkę i prowadząc je łukiem poprzez otwarte przestrzenie do lasu wejściem, znajdującym się w znacznej odległości od poprzedniego wyjścia na żer.

Mijały godziny, dni i lata jej życia, każdy rok którego przysparzał karasińskim kniejom łownych bogactw w tak cenionej przez myśliwego grubej zwierzynie. Nastal rok 1933, wyróżniający się od lat ubiegłych chyba tylko okolicznościami, sprzyjającymi nadmiernej rozmnoży wilków. W kwietniu, jak zwykle, w zacisznym ustroju świerkowych gąszczów uroczyska „Szczyłów”, z macierzyńską dumą, czule opiekowała się piątką małych, pasiastych stwerczonek, stale ląkających pokarmu, komicznie walczących między sobą o zdobycie najbardziej mlecznych sutek matki, narazie niezdarnie ruchliwych i nieopatrznie pochopnych do zbyt głośnego wyrażania swych dziecięcych uczuć i nastrojów.

Widocznie w ludzkim pojęciu stan umysłu posiada nieprześcigną wartość, gdyż inaczej zdanie: „kogo Bóg chce ukarać, temu rozum odbiera”, byłoby pozabawione sensu, a jednak żadna, najbardziej obdarzona przenikliwym rozumem istota nie jest w stanie obliczyć wszystkich możliwości przypadku, przewidzieć jego splotów i uchronić się od zesłanych przezeń druzgocących ciosów.

Czy doświadczona i mądra maciora mogła przypuszczać, że w ciepły, pogodny wieczór wrześniowy złowrogi przypadek zawisł nad nią ciężką, tragiczną w skutkach chmurą?

Wczesna jesień kładła pierwszą warstwę pożytku na zieleni ulistwiania drzew, gdzie niegdzie zaciemniona zarysami kolorowych cieni, które wkrótce przestożają się w przepyszny różnobarwny kobieriec, utkany Dojrzałością życia, jego Zgonem i jego Odrodzeniem, a świadczący o niezmiernej łaskawości Stwórcy, Który obdarzył świat Wiarą w potęgę Niemiśmiertelności. Nadzieja na zwycięstwo Dobra i Miłością ku prawdziwej Piękna.

Słońce rozbiło się złotem, purpurą i karminem, i znikło poza szeroką ścianą lasu. Zmrok się nasuwał, jakby pełzając z dołu, od ziemi. Jasno turkusowa kopuła nieba, od zachodu przerywana połyskliwymi pasmami, niby dzidami zwartych w zastępy olbrzymów, na wschodzie zaś obramiona coraz bardziej poszerzają-

cem się i ciemniejącym fioletowym pasmem, łamała gdzieś tam w przelotowo już niewidoczne ostatnie słoneczne promienie i odbijała je świetlnymi plamami na pozostałej naci dworskich ziemniaków, na ogromnym szaro-czarnym grzbiecie samury, na świecących między bronzowo-bruch bokach dobrze wyrosłych warchlaków, pracowicie podbierających kłęby ziemniaków z czarnych, zięjących spustoszeniem wieży ziemi, zryte mocnymi ryjami ucztujących.

Wtem, na ostrzegawcze łuknięcie macior, cała gromadka czujnie zwróciła się na wschód, moment trwała w bezruchu, następnie rzuciła się do ucieczki, przecinając naukos kartoflane pole.

Na oddalonym o paręset metrów od kartoflika piaszczystym pagórku ukazała się ludzka postać. Uzbrojony w karabin Mauzera (typu wojskowego) strażnik zobaczył rejteradę dzików, szybko odbezpieczył broń i zaatakował je w ucieczce serią gorączkowych strzałów.

Pierwsza kula, podnosząc obłoczek kurzu, uderzyła w ziemię tuż za dzikami, odbiła się z rykoszetu i z przeciągniętym, złowrobnym jękiem przeleciała nad głową przewodniczki stadka.



Na rzece Lwie w drodze na kaczory. Fot. A. ks. Lubomirski.

Galopująca lekkimi susami maciora natychmiast zwiększyła tempo biegu. Wyciągnięte w sznur zwierzęta szły po otwartej przestrzeni pola równoległe do czarnej linii lasu. Na przodzie, jak tocząca się z góry wielka kamienna bryła, parla spłoszona samura, każdym rzutem naprzód swego pożądanego ciała odsadzając się od pędzących za nią co siły w nogach warchlaków. Mknąca za nią piątka jej dzieci robiła wrażenie jakiejś ruchomej, falującej, nieprzerwanej linii — tak blisko jeden za drugim podążały dziczki.

Drugi i trzeci pocisk trafiły w próżnię, uderzając w zerwe przestrzeni między grubą sztuką a drobiazgiem. Kula z czwartego strzału o włos chybiła celu, przebijając ucho macior i ocierając się o owłosienie jej czaszki. Struchlała mądra przodowniczka. Lecz nie piekący ból przestrelonego ucha na chwilę zahamował pęd jej biegu. Zrozumiała, że nie przysadzą się na nie zwykłe fortele, że na otwartej przestrzeni nie umknie upartej pogoni jakichś wzbudujących grozę, nieuchwytnych dla wzroku wrogów, że jedyna możliwość ratunku przed żałośnie śpiwnym gwizdem kul z dalekoosnonej broni, wiercącym mózg i ścisającym serce dotychczas nieznanym, panicznym strachem, leży w jak najszybszym skryciu się pod opiekuńcze skrzydła leśnej gęstwiny. Raptownie skręciła pod kątem prostym na czerniejący między nią a lasem samotny krzak jałowca i co tchu w płucach pognęła wprost do lasu. Na miejscu zmiany kierunku ucieczki piątka kula, z krótkim kląpieniem, ugrzęzła w ciełe



pierwszego nadbiegającego warchlaka Trafiony śmiertelnie, przebiegł jeszcze kilkadziesiąt kroków, przeszedł na trucht, przepuszczając resztę rodzeństwa, zawrócił wylł i legł, aby więcej nie powstać.

Szybko następujące po sobie strzały ucichły... — strzelec w pośpiechu zakładał nowy ładunek pocisków. Przerazona matka ani widziała, ani odczuła śmierci jednego ze swych dzieci. Wszystkie jej dążenia, wszystkie pomysły koncentrowały się w gorącym pragnieniu, aby jak najprędzej dopaść krzaku jałowca i ominąć go. Jeszcze kilkadziesiąt skoków, a tam poza jałowcem masa wysokopięnych drzew już rzucała szeroką, czarną ścianę cieni, pod ochroną których uniknie prześladowców i znajdzie przytułek w tak jej dobrze znanych i bezpiecznych kryjówkach kniei.



„Rollick of Hartling”, Springer-spaniel, reproduktor, hodowli plk. F. B. N. Carella, sprowadzony z Anglii przez Izabellę ks. Radziwiłłową z Mankiewicz. (Vide str. 296).

Wcale nie w zamiarach zasadenia się na dziki „w szkodzie” wybrali się tego dnia dwaj strażnicy z sąsiedniego majątku. Zauważona została od pewnego czasu powtarzająca się kradzież dworskich kartofli przez wiejskich złodziejasków. Na nich to urządzona była zasadzka. Jeszcze za dnia w krzaku jałowca ukrył się jeden strażnik, aby mieć na oku granicę lasów i, w razie potrzeby, przeciąć kradnącą drogę do leśnych haszców, drugi zaś wyruszył przed wieczorem w obchód i, podążając od strony wsi, nakłnął się w najnieodpowiedniejszym momencie na dziczą rodzinę; z braku szkodników - ludzi agresywnie wystąpił przeciwko szkodnikom - zwierzętom.

W rozpedzie minęła upragniony krzak, w ostatniej chwili wyczuwając obecność w nim człowieka.

Dwa strzały zwały się w jeden przeciągły huk, który już niegroźnym echem odbił się w uszach znikającej w ciemni cieniów lasu samury. Czatownik ukryty w jałowcu chybił, strzał zaś oddalonego o kilkaset metrów strzelca z woli przypadku trafił. Jeden z war-

chłaków, nie dobiegając krzaku, zrułował i posunął się po ziemi, starając się poderwać na nogi. Maciora z trójką pozostałych warchlaków wpadła między drzewa. Wtem zaryła się racicami w nast starego igliwa, zawróciła i runęła z powrotem po przebytej drodze: fala przeraźliwych krzyków potwornego bólu zaryznanego wieprzaka uderzyła w milczący mur drzewnych pni, rozpaczliwym wołaniem wpadła między konary i szeszczącą skargą wsiąkała w morze liści i igliwia.

Trafiony w kręgosłup warchlak, siedząc na zadzie, wniebogłosy wzywał pomocy i błagał zmiłowania.

Zapomniała o ciężkich opresjach, z których omal że nie cudem ocalała, zapomniała o własnym niebezpieczeństwie i o losie swej działwy. Z błyskawiczną szybkością pochłonęła przestrzeń, dzielącą ją od lasu do naraz wrogiemu krzaku jałowca. Serce matki zareagowało na śmiertelny zew dziecka pełnią uczuć. Z ogniem niczem niepoahamowanej wściekłości w zarzających się ślepiach, z wydobywającym się z gardła okropnym charkotem, z ociekającym pianą strasznym ryjem i z kłapaniem zębów, jak uosobienie pomsty i zagłady, zwała się, wyrwijając z korzeniami i druzgocąc fatalny jałowiec i - potoczyła się martwa, obalając wrzeszczącego warchlaka.

W obłędem przerażeniu wiał w pole jej zabójca. Jak i kiedy oddał strzał, kula którego poprzez oko przeszła mózg i roztrzaskała czaszkę zwierza, powodując jego natychmiastową śmierć? — odpowiedź nie umiał, twierdził uparczywie, że, czując „śmierć widiuczu”, cisnął karabin w zięcią piekielnymi ogniami głowę „czorta, a nie świni” i salwował się ucieczką.

Na schwał wyrosnięte i dobrze utluczone pod opieką troskliwej matki sierotki może i doczekałyby się lepszego losu, lub wyalczyłyby sobie inną dolę, gdyby...

W przeddzień spadł obfity, bodaj pierwszy tej zimy rónny śnieg, przybrał w bogate szaty okiści nieruchomiale drzewa, doszczętnie przykrył pięknym płaszczem przemarznięte błota, podmarzłe bagna, leśne polany i polne przestrzenie.

Pod dziewczico czystą, białą, śnieżną narzutą, jak pod welonem obłubienicy, znikł smutek przybitych gołemi mrozami poszarzałych traw i szuwarów, wyrównały się w rozlewną płaszczynę chropowate nierówności podorywek, wkleśłe dolki i faliste pagórki.

Poranek był cichy i bezwietrzny, ponowa — wymarzona. Miękki mróz, nie przewyższający czterech stopni, tłumiony nieznaczem zachmurzeniem nieba, zupełnie nie dawał się odczuwać. Chociaż dzienne życie leśnych ustroni już się rozpoczęło, a nocni poszukiwacze karmy obrali odpowiednie dla zasłużonego wypoczynku legowiska, jednak wilcze zgraje jeszcze były w ruchu, włócząc się w powrotnej drodze z dalekich zbójceńskich przylegających po skrajach obszernych uroczysk. Lub po przylegających do lasów samosiewnych zarosłach, wrzynających się w uprawne pola.

Od strony dworu, poprzez obszerne błoto „Storonowicz” wolno sunęły saneczki, jedyną ciemną plamką odcinającą się na mlecznym tle krajobrazu.

To pan Michał S. wraz ze swym tołumfackim Kondratem, właśnie wyjechał, aby wykorzystać idealną stopę i udelektować swe serce myśliwca odczytywaniami kartek białej książki pszczy.

Ubiegłego wieczoru na polance, w uroczysku „Lipniki”, położonem w pobliżu „Starałowicz”, pan Michał natknął się na troje dziczych sierotek, beładnie poszukujących żeru i zdaje się, że nawet do nich strzelił.

Zbłtwno nie uciekając, poszły warchlaki na uroczysko „Horiniec”.

Po stracie opiekunki i kierowniczkę ich kroków, nieszczęśliwe sieroty narazie nieukły się po kniejach bezradnie i oszalały. Jednak nieodparty nakaz konieczności zachowania życia i pamięć o tem, jak się zachowywała ich matka w swych przedsięwzięciach i czynach, związanych z walką o byt, zmusiły je do otrzeźwienia i poniechania rozpaczy, a pierwsze chwile zaspokojenia własnym przemyśleniem głodu uczyły radzić samym sobie i polegać tylko na własnych siłach w umiejętności borykania się z przeciwnościami losu.

Widoczne zdobywanie pokarmu było dla nich łatwiejsze i obfitsze na ornych gruntach, gdyż obraly sobie ostoję w uroczyskach, do których przylegały chłopskie pola.

Z nadejściem wieczoru długo, długo pasły się po polach w nocy, jak smutne, obciążone jakimś okropnym przekleństwem zjawy, tułały się po leśnych błotkach i bagienkach, a o poranku zalegały w zaroślach uroczysk „Lipniki”, „Horinieć” lub „Tatarski Moch”, kładąc się przeważnie w jedno tak zwane przez polszuków „kubło” — legowisko.

Ubiegła jesień była miękka, a początki zimy nie gnębiły zbyt srogimi mrozami. Bytując na stosunkowo ograniczonym w przestrzeni terenie, nie potrzebowały nadmiernie zatracać energii na dalekie wędrówki i poszukiwania, a więc stałe porastały w tłuszczyk, może przedwcześnie strójąc się w czarniejsze barwy sierści, bardziej odpowiednio przelatkom, niż warchlakom.

Pragnąc sprawdzić, gdzie zatrzymały się dziczki, pan Michał najpierw podążył na miejsce wczorajsze z nimi spotkania. W przejeździe przez błoto „Staranowicze”, w jego końcu, pod lasem, przeciął liczne świeże wilcze ślady, które to przecinającami się, to rozchodzącami tropami ciągnęły się w kierunku północno-wschodnim, od jeziora „Trošno” ku uroczyskom „Lipniki” i „Horinieć”. Wilki szły w rozsypkę. P. Michał dokładnie policzył tropy: było ich jedenaście. Dalsze szczegółowe tropienie odwróżyło przebieg ostatniego aktu tragedji, zapoczątkowanej na łące dworskich kartofli, a zakończonęj w tajemniczej głębi leśnego uroczyska.

Zwieczora zaniepokojone dziczki prawie całą noc żerowały po lesie. Następnie wyszły w pole, trochę tam powalały się i nad ranem trop w trop weszły w uroczysko „Tatarski Moch”. Naddziagnała wilcza czereda. Ławą spenetrowała miejscowość wszędzie, gdzie żerowały lub przechodziły warchlaki, uchwyciła skierowane ku uroczysku dzicze tropy, już zwrąta grupą poszła obok nich, do lasu zaś weszła sznurem, depcąc po śladach dziczeków.

Dochodziła godzina dziewiąta. Na znajdujących się najdalej o pół kilometra od ostatniego spoczynku sierot chłopskich chutorach krzatali się ludzie, załatwiający zwykłą w gospodarstwie poranną pracę.

Ostrożnie i wolno posuwała się naprzód zbójcka banda, prowodyr której, stary basior, łapczywie wciągał w nozdrza coraz bardziej zwiększającą się, ostrą woń dzików i, mrucząc świecące w mrokach leśnych haszczów drapieżne ślepią, wypatrywał poszukiwane

ofiary. Jakby na dany przez niego, lub podążającą za nim waderę, znak, cały zespół bandytów rozwinął się w szyk półkolem, z coraz bardziej i szybciej zbliżającymi się końcami. W śmiertelną obręcz trafiały zrywające się ze snu warchlaki i krótka była droga ich ucieczki. Olbrzymi basior potężnym susem dopadł z tyłu pierwszego i cisnął nim o ziemię; za moment szara masa wzajemnie potrącających się śmigłych ciał pokryła troje warchlaków. Zdeptany w ataku wilków śnieg wnet zabarwił się różowymi plamami



Z polowań na pantery i dziki w górach Atlas  
Fot. A. ks. Lubomirski

Jakby znów na komendę, wilki porzuciły pomordowane ofiary i poszły od nich skokami w różne strony kniei... Pan Michał z Kondralem byli tuż, tuż.

Jeszcze ciepłe, jeden na boku, a dwa inne grzbietami do góry, leżały nie dalej dziesięciu — dwudziestu kroków od opuszczonego legowiska.

Wilcza metoda szlachtowania grubej zwierzyny była zastosowana bez odchylenia. Udużone były w identyczny sposób: znaki mocnych chwytów na pokrykieszowanych zadach, głębokie ślady zębów na szyjach, przerwane gardła i sterzące nazewnątrz grdyki

Bracie myśliwi! Przed szybkim ruchem palca, który spowoduje wylot śmiertelnego pocisku z lufy twego celnego szlucera, pomyśl przez jeszcze szybszą, krótką chwilę o nieuniknionej zagładzie w wilczych paszczekach drobiazgu, który podąży w ślad za matką — samurą

GENERAL ST. SKRZYŃSKI

**Szan. Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na drugi kwartał b. r., lub na miesiąc czerwiec.**

**Jednocześnie uprzedzamy, że tym, którzy nie odnowią prenumeraty, wysyłka pisma zostanie wstrzymana.**

**Administracja.**

## ODSTRZAŁ HODOWLANY SARN I JELENI.

Kiedy pół wieku temu powstało pojęcie odstrzału hodowlanego, zapaleni zwolennicy widzieli w nim najistotniejszą podstawę racjonalnej hodowli, zapominając o innych czynnikach, jak klimat, teren, pasza i t. p. Z biegiem czasu okazało się, że tylko równomierne uwzględnienie wszystkich walorów może doprowadzić do racjonalnego ujęcia kwestii hodowlanej wśród zwierząt łownych. Mimo to odstrzał hodowlany po rozmaitych ewolucjach ostał się, jako jeden z podstawowych czynników gospodarki łowieckiej. Zastosowanie go do rodziny sarn i jeleni ma być tematem dzisiejszych rozważań.

Niema żadnej wątpliwości, że przeważająca ilość terenów w Polsce wskutek postępu cywilizacji straciła naturalne warunki łowiska i doprasza się prawie wszędzie ingerencji ręki ludzkiej. Tylko Karpaty i dalekie Kresy zachowały jeszcze częściowo swą naturalną szatę i dają naszej zwierzynie warunki normalnego rozwoju. We wszystkich innych łowiskach należy przeprowadzać odstrzał hodowlany, który oczywiście tylko wówczas będzie celowy, jeżeli obejmie obszernie tereny, o ile możliwości w całym państwie. Należałoby stosować coroczny plan odstrzału, a probowany przez poszczególnych delegatów łowieckich, którym nowa ustawa winna dać szerokie kompetencje, ujęte wszakże w takie formy, aby pozostawiały doświadczonym właścicielom łowisk ustawowo zapewnioną swobodę działania. Na wypadek nieporozumienia między delegatem łowieckim powiatu, a właścicielem łowiska, musi istnieć instancja odwoławcza, szybko działająca, jednym słowem delegat łowiecki nie może być nieograniczonym dyktatorem.



Zdobyc trzeci kwietniowych ranków. Fot. K. Komierowski.

Zadaniem kółek łowieckich w najbliższej przyszłości będzie szerzenie zrozumienia zasadniczych podstaw prawidłowego łowiectwa przy uwzględnieniu obecnego zubożenia ogółu myśliwych. Jak wszędzie, tak i tu należy trzymać się zasady: „wedle stawu grobla”. Po tych przesłankach przechodzę do tematu

Odstrzał hodowlany sarn i jeleni na podstawie obecnego doświadczenia winien iść w następującym kierunku:

- 1) unormowania stosunku płci;
- 2) wykluczenia jako regeneratorów wszystkich słabych i chorych sztuk;
- 3) wytrzeźbienia wszystkich niepożądanych form proza.

Zacznijmy od punktu pierwszego.

Naturalny przrost obojga płci w rewirach, niekniętych ręką ludzką, równoważy się na dłuższy okres czasu i utrzymuje się w stosunku 1 do 1. Jest faktem niezbitym, że w takich warunkach, przy

uwzględnieniu naturalnego ubytu od drapieżników i wskutek warunków klimatycznych, dochowujemy się najidealniejszego zwierzostanu. Prawdę tę poznaliśmy dopiero od niedawna. Jeszcze 50 lat temu strzelano powszechnie tylko kozły i to najlepsze, z kóz zaś najwyżej tak zw. jałowce. W ten sposób w krótkim czasie następowała degeneracja zwierzostanu, co uwydatniło się netylko w formie proza, ale również i w zaniku fizycznym. Na jednego kozła przypadało 10, a nawet 20 kóz, waga ubitych sztuk spadała, wykazując często zaledwie 8 kilo. Tak nierównomierne stosunki płci do pewnego stopnia jeszcze dziś spotykamy w niektórych łowiskach z wielką szkodą dla rasy. Jedynym lekarstwem w takim wypadku, to zaniechanie na kilka lat odstrzału kóz, w wyjątkach nielicznych sztuk selekcyjnych. — według Aleksandra margr Wielopolskiego przez 3 lata — i systematyczny odstrzał rodzaju żeńskiego celem osiągnięcia stosunku 1 do 1, lub 1 : 2, zależnie od warunków sąsiedzkich nawet 1 : 3. Dopiero po osiągnięciu normalnego stosunku płciowego wśród zwierzostanu możemy oddać się racjonalnej hodowli.

Jeżeli chcemy ogólny stan zwierzyny podnieść, należy odstrzelić około 18%, jeżeli zaś utrzymać status quo — około 24%, przyczem przyjmujemy oczywiście warunki idealne. W praktyce, jak już na wstępie zaznaczyłem, zależnie od wielkości terenu i jego granic, trzeba będzie robić usłóstwa w tym lub owym kierunku, dopóki ustawodawstwo nie stworzy w przybliżeniu jednolitych możliwości hodowli, co bardzo słusznie podniósł w „Łowcu Pol” nr. 10 rocznik 1932 Aleksander margr Wielopolski.

Jakie sztrzelac i w jakim czasie?

Okazuje się, że w praktyce jałowych kóz mamy bardzo mało, przeciętnie koza rodzi conajmniej do lat 10-ciu, t. j. do przeciętnego wieku. Poza to stwierdzenie wyjątkowej bezpłodności kóz w praktyce napotyka na bardzo poważne trudności i nie może być podstawą normalnego odstrzału.

Jeżeli sztrzelimy starą kozę jesienią, osierocimy netylko jedno lub dwoje kozłat, ale często zabijamy równocześnie płód, a więc 4 do 5 sztuk. Należy zatem wybierać młódki i kozłeta, także z dwóch zawsze słabsze, dopóki nie osiągniemy stosunku kóz do rogaczy, zbliżonego najwięcej do stosunku 1:1. Trzeba oczywiście znać swój zwierzostan i przeprowadzać systematyczne liczenia, najlepiej wiosną, gdy wszystkie oziminy i polanki są punktem zbornym dla zgłodniałych mieszkańców kniei.

Najlepszą porą do odstrzału jest wiosna, a więc koniec marca, kwiecień i maj, oraz późna jesień, więc październik i listopad. Wiosną można odróżnić netylko kotne sztuki, ale przedewszystkiem chore i mało wartościowe, do których należą wszystkie opóźniające się ze zmianą szaty (sukni). Trudno tu podać termin ściśly, najlepiej orientować się według wyglądu ogólnego zwierzyny, co w tej porze nie sprawia trudności. W listopadzie najlepiej strzelać kozłeta, które wówczas przeważnie można rozróżnić co do płci po czarnym pasie wzdłuż krzyża, właściwym kozłom żeńskim. Oczywiście, że wiosną należy bardzo ogólnie przeprowadzać odstrzał ze względu na małą wartość mięsa i niską wagę zwierzyny, należy ograniczyć się tylko do konieczności, pozostawiając większość odstrzału na jesień, kiedy to znowu zmianą sukni będzie poważnym wskaźnikiem w doborze sztuk.

Warunki odstrzału łań są mniej więcej te same co do wyboru, z tem, że okres odstrzału zimowego należałoby przedłużyć na grudzień, a to celem racjonalniejszego odstrzału cieląt. Na łąkach pism łowieckich w roku ubiegłym toczył się spór o możliwości rozróżnienia płci cieląt. Otóż jakkolwiek faktem

jest, że cielęta męskiego rodzaju mają ciemniejszy spód, to odróżnienie tego szczegółu możemy mieć tylko podczas odstrzału z podchołu lub podjazdu, rzadko w nagance. Z całą pewnością rozpoznać możemy cielaki jeleni przez stwierdzenie wywyższenia pni na głowie, co w listopadzie zupełnie jest możliwe. Przy odstrale łani jeszcze skrupulatniej należy wystrzegać się omyłek, jeżeli zaś przez przypadek zabito matkę, wówczas i cielę należy odstrzelić bez względu na jego rodzaj.

O ile chodzi o sarny, to należy zaniechać zupełnie odstrzału w pędzeniu, który stosuje się wszakże w dużej mierze przy selekcji jeleni, co ma niewątpliwie swoje uprawnienie, szczególnie wtedy, gdy robimy duże, ciche mioty i rozstawiamy pewnych myśliwych nie na liniach pędzonych miotów, lecz na dalszych wekslach, gdzie zwierzyzna nadchodzi już spokojniejsza i w normalnej kolejności. Oczywiście należy powierzyć odstrzał tylko spokojnym i doświadczonym myśliwym. W ten sposób w krótkim czasie jednego lub dwóch sezonów można naogół znormalizować stosunek płci i stworzyć podstawy do właściwego odstrzału selekcyjnego, wymienionego pod punktem 2-gim i 3-cim. — A więc słabe i chore sztuki! Chodzi tylko o to, jak je rozróżnić.

Otóż generalnie obie kategorie opóźniają się ze zmianą sukni, przyczem trudno podać stały termin, należy raczej wziąć za podstawę porównanie z innymi sztukami, które już przeobrażały. Co się opóźnia więcej, niż 2 tygodnie, jest podejrzane, należy jeszcze zauważyć fizyczne niedorozwój, lub zapadnięte boki, kaszel uporczywy lub harczenie, aby mózdz spełnić obowiązek hodowcy. Im więcej sztuk możemy porównać ze sobą, tem mniej zrobimy błędów, które zdarzają się najczęściej doświadczonym. To nie powinno nas odstraszyć od bezwzględnej tępienia kiepskich regeneratorów obojga płci. Do nich należą również słabe kozłeta i cielaki, rekrutujące się zazwyczaj z późnego legu. Kozła majowe w zupełnie innej formie stanie w obliczu zimy, niż czerwcowe, u jeleni w dodatku drugi cielak przeważnie jest słabszy i winien uleże trzebieży taksamo, jak wszystkie sztuki osieroczone, gdyż żadna pasza nie zastąpi mleka i opieki matki. Odstrzał hodowlany musi być konsekwentny, a mimo to będzie tylko surogatem karpackiej zimy. Ona to bezwzględnie wyniszczy wszystko, co nie nadaje się do hodowli; pomogą jej wilki i inne drapieżniki, aby wyhodować zwierzoslan pełnej wartości, o mocnych i pięknych porozach. Chorych sztuk tam w praktyce niema. Za to musimy tu u nas zwracać baczną uwagę w tym kierunku i podawać badaniu każdą padlinę nie tylko sarn, ale również i innej zwierzyzny, gdyż są zarzaki, które czepiają się wszelkiego stworzenia. Nie mogą tu wchodzić w szczegół, obowiązkiem każdego hodowcy jest z zaintrygowaniem się z objawami i zwalczaniem chorób zwierząt łownych.

Jeżeli chodzi o odstrzał chorych sztuk, to na wstępie tego rozdziału wymienilem ogólnie zewnętrzne ich znamiona. Chciałbym tylko podnieść, że ściśle rozpoznanie rodzaju chorób należy poza wyjątkami do instytutów bakteriologicznych, z których winno się korzystać w wypadkach podejrzanych. Należy stwierdzić, że trudno jest zwalczać zarazy wśród zwierząt łownych, najlepiej im zapobiegać przez należyty dobór płci, dostosowanie ilościowego stanu do rodzaju i ilości karmy i umiejętne zastosowanie odstrzału hodowlanego. Łatwiej jest wytrzebić niepożądane formy poroża, oczywiście nienabyte, tylko dziedziczne. W tem sęk. Jeszcze niedawno uczyniliśmy się, że do dziedzicznych należą poroża o tępych końcach i korkociągach. Tymczasem najnowsze badania wykazują, że tępe końce występują prawie wyłącznie u młodych sztuk i są tylko skutkiem pewnego niedociążenia, przeważnie z braku fosforu i wapna.

Znany myśliwy i hodowca Bieger obserwował jelenia o tępych końcach z wieńcem dwunastaka, który w roku następnym po dobrej zimie padł jako szesnastak w wieku 6 — 7 lat. Takich wypadków w literaturze zagranicznej ostatnich lat znajdziemy dużo. Anatomicznie zdrowe i tępe końce różnią się wybitnie. Rozróżniamy 2 rodzaje poroża: twarda blaszka zewnętrzna i porowata, czyli gąbczasta — wewnętrzna.

Otóż zewnętrzna blaszka normalnych rogów jest trzy do czterech razy tak gruba, jak tępych. Poza tem jest znaczna różnica wagi, a przedewszystkiem zawartości wapna, w cyfrach 12 wobec 5%. Często dane sztuki są wychudłe i apatyczne dzięki temu, że za młodo nasadzili mocno poroża i czepiają soki żywotne dla ich budowy w tempie przyspieszonym z własnego ciała, jeszcze nie dość rozwiniętego.

Brak odpowiedniej karmy sprzyja powstaniu tępych końców. dokarmianie zimą i podawanie lizawek z fosforem i wapnem jest najlepszym środkiem zapobiegawczym.



Zadowolony

Fot M Lissowski.

Reasumując wszystko, co wiemy obecnie o tępych końcach, należy stwierdzić, że są one naogół zływskim przemijającym i nie mogą być powodem do odstrzału. Wyjątkowo znajdziemy tępe i kruche końce u starszych sztuk, co prawdopodobnie zachodzi skutkiem charaktera, lub wyjątkowych warunków zewnętrznych, jak ostra zima i t. d.

Korkociągi również są formą przeciwiową i powstają według miarodajnych badań wskutek zachorzenia okostnej w obrębie pni, najczęściej obustronnie. Wskutek tego wewnętrzna część poroża rośnie szybciej, aniżeli zewnętrzna, powodując znane krzywizny łodyg. Niewyjaśnione są całkiem przyczyny wadliwej funkcji okostnej, faktem jednak jest, że formy te nie są dziedziczne i wobec tego nie podlegają trzebieży, taksamo jak nie podlegają jej wszelkie formy anormalne z powodu okaleczenia w szybie, lub złamania gotowych poroży.

Zdarza się wszakże, że okaleczenie pni powoduje porost jednej lub obu łodyg w odmienny kierunek, np. ponad okiem, lub wzdłuż nosa, co niewątpliwie w wielkiej mierze utrudnia pobieranie karmy. Wówczas to odstrzał hodowlany staje się koniecznością taksamo, jak przy okaleczeniach innych części ciała, powodujących ogólne charaktera.

Oczywiście, że są amatorzy takich trofeów i nikt

im nie broni strzelać myłkusów, nie należy to wszakże z małymi wyjątkami do zadań hodowców.

Jakie więc poroża mamy eliminować?

W pierwszym rzędzie wszystkie szpiczaki o tępych, guzikowatych końcach, 2 — 3 cm wysokich i nierokujących zadnych nadziei (Knopfspiesser). Może któryś z tych cherlaków doczeka się kiedyś przeciętnego szóstaka, większość z nich jednak niepotrzebnie zajmuje miejsce jednostkom lęszym i dlatego nie należy ich oszczędzać. Rozpoznanie ich w rewirze często jest trudne i dlatego uchodzą za kozy, ratując swoją skórę.

Warto przy tej okazji poświęcić kilka słów rozpoznaniu wadliwych poroży. Przedewszystkiem trzeba mieć dobre szkła pryzmatyczne, najmniej 6×30, które nawet w mroku dają dużo światła. Zwykłe szkła galilejskie z powodu zbyt małego widnokręgu i powiększenia nie nadają się do wartościowania zwierzyzny tównej, zaś ocenie patologicznych zmian poroży nie sprostaają zupełnie, szczególnie jeżeli chodzi o szpiczaki hodowlane. Mówię tu przedewszystkiem o odstrzałe w większych łowiskach, podczas gdy w mniejszych może wystarczyć zwykła lornetka, zato myślowi poświęcić musi więcej czasu i kunsztu w podchodzie, na co nie wszyscy mogą sobie pozwolić. Staraniem naszym winno być uskutecznić odstrzał przed rują. Dobrem szkłem na 100 metrów rozpoznają nawet małe pnie na czole, niezawsze zaś pendzel, szczególnie u młodych sztuk w porze letniej.

Jakkolwiek mocne poroża nie potrzebują być ładne, to jednak dążyć winniśmy do trzebieńia brzyd-

kich form. Są rozmaite gusty. Naogół ocenia się zarówno porostki, jak i wieńce, według wysokości, grubości, rozłogi i koloru, ostatecznie według wagi.

Za wadliwe formy uważamy zbyt wąskie, cienkie, bez odnog, zbyt proste, a nawet zbyt rozłożone, wkońcu wichrowate i krzywe, nie zapominając o perukarzach. Lepiej, niż opis, pouczy nas pokaz, przyczem trzeba wziąć pod uwagę, że w ocenie wartości form należy zostawić dość szerokie granice indywidualnym wymaganiom. Są myślowi, dla których waga poroża jest alfa i omega, szczególnie u jeleni. Jest to niewątpliwie zbyt jednostronna ocena.

Ocena poroża w kniei i w polu jest niewątpliwie trudniejsza, nawet dobrą lornetką. Oświetlenie i tło nieraz wyplatają nam figla, najtrudniej zaś ocenić poroża słabe, albowiem właściwe są tak młodym, jak i bardzo starym sztukom, toteż najczęściej nie wystarczy ocena samych porostków, należy zlustrować całą sztukę, jej zachowanie i w razie wątpliwości uciec się do dalszej obserwacji, aby nie popełnić błędu. Mamy szereg oznak, które pozwalają nam rozróżnić przestarzałe sztuki w rewirze, jakkolwiek niezawsze odrazu.

Im zdrowszy zwierzostan, tem mniej trzeba stosować odstrzał hodowlany, dlatego naczelnie zadaniem hodowcy będzie stworzyć lub utrzymać jak najlepsze warunki rozwoju dla swej zwierzyzny, co mu św. Hubert sownie wynagrodzi.

Dr. EDWARD SOBOCZYŃSKI.

## W SPRAWIE HODOWLI SARN W POZNAŃSKIM.

Zamknięcie polowania na rogacze w ubiegłych dwóch latach miało niewątpliwie ten dobry skutek, że stosunek rogaczy do sarn znacznie się poprawił, co zresztą było do przewidzenia. Słusznie jednak poruszył p. inż. Martyniec w swoim artykule w nr 9 „Łowca Polsk” sprawę dalszego postępowania w ochronie i planie odstrzału rogaczy. Trudno bowiem się zgodzić, nam myślowym wielkopolskim, na dalsze zamknięcie odstrzału, gdy w innych dzielnicach ograniczeń takich niema. Otwarcie zaś polowania spowoduje zwiększony odstrzał rogaczy przez sąsiadów nie myślowych i cały nasz dwuletni dorobek hodowlany obróci wniwecz. Uważam zatem za jedyne wyjście zatwierdzenie planów odstrzału przez delegatów powiatowych, jak to p. inż. Martyniec proponuje. Nie wiem, jak to ze strony prawnej możnaby przeprowadzić, lecz myślę, że władze administracyjne trudności tę mogłyby pokonać.

Co do odstrzału kóz, to otwieranie polowania na 1 do 2 miesięcy jest zbyt niebezpieczne, należy więc dawać raczej zezwolenia na indywidualne podania hodowców, jednakże z prawem sprzedaży tej zwierzyzny ze świadectwem pochodzenia i to od 1 października do 31 grudnia każdego roku. To samo dotyczy odstrzału koźląt, które możnaby w tym samym czasie odbijać. Uważam bowiem za b. ważne odbijanie słabo rozwiniętych koźląt, które podlegają najłatwiej różnym chorobom, a tem samem rozszerzają ewent. zarazę. O ile natomiast zimę szczęśliwie przetrwają, powodują degenerację zwierzostanu.

Jest to największe niebezpieczeństwo, które grozi naszym łowiskom. Przy dość łagodnym klimacie naszym oraz dobrej ochronie, naturalna selekcja w małym tylko stopniu może mieć miejsce, dlatego przy racjonalnym odstrzale należy brak ten wyrównać. Gdybyśmy przez szereg lat wszystkie wybitnie silne sztu-

ki ochraniali, a odbijali bezwzględnie wszystkie słabe, chociaż ilościowo zmniejszyłby się stan, to pewny jestem, że jakościowo polepszyłby się znacznie. Ja sam pod tym względem grzeszyłem i teraz ilościowo mam; może liczny stan sarn i koźłów, ale duża ilość chorych i zdegenerowanych sztuk. Samemu jednak trudno to przeprowadzić, gdy sąsiedzi na każdego lepszego rogacza cychają. Dopiero w ostatnich latach przeprowadziłem dość znaczną selekcję, lecz jeszcze niewystarczającą.

Reasumując powyższe moje wywody, solidaryzuję się z zdaniem p. inż. Martynica i uważam, że aby osiągnąć cel, do którego dąży p. inż. Martyniec i każdy prawidłowy myślowy, t. j. żeby popiąć jakość poroży u tutejszych rogaczy, należy ustawowo zrjonalizować odstrzał tej zwierzyzny, a mianowicie:

- 1) przez przedstawianie planu ostrzału delegatowi powiatowemu do zatwierdzenia;
- 2) przez obowiązek zgłaszania odstrzału zwierzyzny i przedstawianie poroży na pokazach powiatowych,
- 3) przez zezwolenie na odstrzał kóz i koźląt od 1 października do 31 grudnia każdego roku, lecz wyłącznie w wypadkach podań indywidualnych,
- 4) przez zezwolenie na strzelanie li tylko kulą.

Rozszerzenie takiego obowiązku na wszystkich właścicieli i dzierżawców łowisk, i to całej Polski, a nie tylko jednej dzielnicy, uważałbym za bardzo wskazane. Tak samo — na wszelką zwierzyznę racjową. Chwilowe bowiem zamykanie polowań na daną zwierzyznę, lub ograniczenie czasu odstrzału w pewnej tylko dzielnicy, do niczego nie doprowadzi, a powoduje tylko niepotrzebne rozgorzyczenie.

JAN TACZANOWSKI.

## ŹŁE CZYTAMY.

Zdawałoby się, że w tytule moim wyrażam nieuzasadniony, a może nawet całkiem nieprawdopodobny zarzut.

A przecież, choć — jeśli chodzi o czytelników „Łowca Polskiego” — pismo to czytają wyłącznie rzetelni myślicy i ludzie dobrze oceniający zadanie i wartość fachowej prasy łowieckiej, wielu z nich „nie umie czytać”.

Ileż to razy podsłuchałem takie lub temu podobne dialogi:

— No i jakże zapatruję się pan na poruszoną przez niemieckiego publicystę X. kwestję potrzeby całkowitej ochrony dropi? Nasza redakcja jest odmiennego zdania...

— Sprawa zasadniczo mocno mnie interesuje, ale...

— I sądzę, że ma najpełniejszą słusność. Niech pan np. weźmie... Znam majątek w kaliskiem, gdzie do dziś rokrocznie wylęgają się dwa gniazda dropi. Ale nigdy więcej. Czyż zatem odstrzał paru sztuk na jesieni z tych dwóch gniazd stanowiłby jakąś różnicę? Mojem zdaniem nasze prawo łowieckie wogóle winno się liczyć bardziej z tem, że nawet najrzadsze gatunki zwierząt, gdy do nich zastosujemy całkowitą ochronę oficjalną, ulegnąć mogą przedzemu zanikowi, niż gdyby dozwolony był ich jakiś minimalny odstrzał. Myśliwy, zainteresowany tym odstrzałem przez to samo właśnie staje się na najlepszym opiekunem zwierzy i jej hodowcą. Jeśli warunki naturalne nie uniemożliwiają mu wpływu na znaczącą różnicę danego gatunku, wszystko wtedy układa się jak najszybciej. Co innego z dropiami. Tu nie odstrzał, nie kłusownictwo zahamowało rozmnożenie, spowodowało zanik dropi na naszych ziemiach. Poprostu kolonizacja — brak wielkich, pustych, niezamieszkałych przestrzeni...

— Najpełniejszą słusność ujęła sprawa. Ale wszak Niemcy, jako myślicy, są tak praktyczni i doświadczeni... Gdzie pan czytał to dziwne wystąpienie?

— W „Łowcu Polskim”.

I tu następuje szczegółowa indagacja: kiedy, kto to podawał, w jakim numerze, na której stronie, szpalcie i t. d.

Okazuje się wreszcie, że nieswiadomy a zainteresowany tematem myślicy, który zresztą miałby może sam na nieziemnie interesujący go temat dropi coś do powiedzenia... przeczytał tę wiadomość.

Dlaczego?  
Bo ukazała się ona *pe t i t e m*, pod ogólnym tytułem „Z prasy zagranicznej”. Bo zamieszczana jest ta rubryka w części pisma nieilustrowanej. Bo czytelnik ten nie umiał stosować właściwego systemu przeglądania, kwalifikowania wiadomości i ich czytania.

Ot poprostu nie zajął do „petitu”, bo, zdaniem wielu, tam mieścić się musi zbyteczny balast, na który machnąć można ręką; — redakcja nie miała lepszego materiału i takie sobie „dyrdymalki”, na nic nikomu niepotrzebne, podała innym drukiem, bez ilustracji...

Dałem tu jeden tylko przykład. Dłuszy takich dialogów i podobnych do niego wiele, bardzo wiele.

Niemą rady — trzeba się *n a u c z y ć c z y t a ć*. Inaczej będzie uchodzić z naszej wiadomości wiele spraw i rzeczy ważnych, ciekawych, a nawet pouczających i przydatnych praktycznie.

Nie zapominajmy, że łowiectwo to temat olbrzymi, niezmiernie szeroki i zawierający setki, tysiące interesujących kwestyj.

A ramy pisma są wszakże ograniczone. I finansowo możliwości wydawnictwa również. Zeby zatem podać jak najszerszemu informowaniu czytelników o wszystkim, co na to zasługuje, pismo nasze — jak wiele innych, jak zresztą wszystkie na świecie — musi się uciekać również i do „petitu”.

## Z PRASY ZAGRANICZNEJ.

„LE SAINT-HUBERT”.

Nr. 2/1935, str. 40 Hettler de Boislaumont, „*Polowanie z łodzi motorowych*”. Autor, znany myślicy francuski, zaznacza, iż dzięki drenażowi pol. osuszeniu bagnisk i regulowaniu rzek z każdym rokiem zmniejsza się we Francji ilość terenów, nadających się do pławactwa błotnego i wodnego, a w związku z tem — ilość też zwierzyn. Tem większego przelo znaczenia nabiera sprawa zapobieżenia rozmyślnemu odstraszeniu pławactwa przelotnego od szlaków, prowadzących przez Francję. A właśnie w tym kierunku wpływa polowanie u brzegów morskich Francji z łodzi motorowych. Toteż na posiedzeniu z dn. 31 maja 1934 r. le Saint-Hubert Club de France uchwalił jednomyślnie wniosek następujący:

„Z uwagi na to, iż zwiększenie ilości i szybkości łodzi motorowych, używanych do pójścia za pławcem wodnym, zbliżającym się do naszych brzegów w okresie przelotów, odbija się nader ujemnie na polowaniach błotnych wewnątrz kraju, le Saint Hubert Club de France wnosi o opracowanie regulaminu dla podobnych polowań z łodzi motorowych w zatokach oraz w ujściach rzek do morza w tym kierunku, aby zapobiegł on pogorszeniu istniejącego stanu rzeczy”.

Wydanie ogólnych przepisów dla Francji wraz z odpowiednimi sankcjami jest tembardziej wskazane, że prelektury niektórych departamentów nadmorskich (Sekwany Dolnej, Calvados, Manche), wzbrowiły już w okresie od 1924 do 1928 r. z własnej inicjatywy polowań przybrzeżnych z łodzi motorowych, ale z braku ustawowego rozwiązania sprawy zarządzenia te pozostały bez efektu.

Nr. 2/1935, str. 42 Comie W. d'Adix, „*Pławactwo i mazut*”. P. d'Adix, sekretarz generalny Międzynarodowej Rady Łowieckiej, przypominając uchwałę Rady z r. 1931. żądając, aby na statkach, używających jako paliwa mazutu, były ustawiane aparaty, przerabiające odpadki i zapobiegające zrzucaaniu ich w morze, zaś na nowobudowanych statkach, aby instalacje do opalania mazulem były dopuszczane tylko pod warunkiem zaopatrzenia statków równocześnie w t. zw. separator, usuwające potrzebę wyrzucania odpadków w morze — powiadamia, iż parlament brytyjski powołał w 1934 r. uchwałę, zalecającą przekazanie tej sprawy Lidze Narodów, gdyż tylko równoczesne zastosowanie pewnych zarządzeń we wszystkich krajach nadmorskich może skutecznie zapobiedz niszczeniu pławactwa wodnego i ryb, zatrutych przez unoszące się na powierzchni morza ciężkie oleje mineralne.

J. G.

## OBIECUJĄCA HODOWLA SPRINGER-SPANIELI

(—zeł—) Księżna Izabella Radziwiłłowa z Mankiewicz od szeregu lat prowadzi hodowlę psów wodnych apterów, które nadalowały się do polowania w ciężkich warunkach terenowych Polesia.

Z wszystkich odmian na czołowe miejsce wybija się angielskie „Springer-Spaniele”, psy z nadzwyczajnym wytrzymałym i niezmiordowanym, jak aptery, ciałem.

Pragnąc podnieść hodowlę tych psów, w bieżącym roku księżna Radziwiłłowa sprowadziła z Anglii reproduktora tej rasy. Jest nim „Rollick of Harting”, hodowli pulk F. B. N. Carella, zdobywca 37 nagród na wystawach i field-trialsach, trzykrotny champion polowy.

Pozatem hodowla ks. Radziwiłłowej rozporządza trzema importowanymi sukami springer-spanieli, jest więc nadzieja, że w krótkim stosunkowo czasie posiadziemy poważne gniazdo psów apterów tej rasy, które mogą oddać polskim myśliwym poważne usługi.

## BOCIAN ZE STRZAŁĄ MURZYŃSKĄ.

W Nr. 12 tym „Łowca Polskiego” z dnia 20 kwietnia b. r. podałem fotografię i wiadomość o strzale murzyńskiej, jaką znaleziono w azy bociana, ubitego pod Rawiczem.

Obecnie nadeszła już odpowiedź z Museum für Völklerkunde w Berlinie. Strzała ta pochodzi, jak stwierdzono, z nad górnego Białego Nilu i najprawdopodobniej jest wyrobem szczepu murzyńskiego Bari.

Dr. JAN SOKOŁOWSKI.

## DOBRE I ZŁE.

W „Trąbkach Myśliwskich” za styczeń—lutym—marzec b. r. (Nr 1—66) na naczelnym miejscu zamieszczony został artykuł red. M. K. Pawlikowskiego p. t. „Jak urządzić polowanie? (Refleksje posezonowe)”.

Jest to kwestia aż nazbyt zywota i dużo zawsze daloby się powiedzieć o niej lembardziej, że nietylko nasze kresowo-wschodnie organizacje polowań pozostawiają częstokroć bardzo wiele do życzenia. Niedociągnięcia i błędy w organizacji polowań zdarzają się wszędzie i, niesłychanie, zdarzają się na porządku dziennym. Na deszczu polowań, na których przeciwny myśliwy bawia podczas jesienno-zimowego sezonu myśliwskiego, rzadko trafia się jakiegś jedno, o którym rad potem opowiada jak najszerszej, podkreślając wzorową jego organizację.

Z samą zwierzyną — z jej ilością — w miarę bezsprzecznie wzrastającą u nas rozwoju hodowli i ochrony, jest znacznie mniej zmartwień i kłopotu, niż zdarza się to w odniesieniu do umiętej prowadzenia polowania.

Red. Pawlikowski zajmuje się w swym artykule wyłącznie techniką organizacyjną, która winna, według niego, opierać się na trzech zasadniczych punktach: 1) umiejętności kierownika polowania, 2) oszczędności czasu i 3) porządku [karności]. Wmyśliwszy się w te trzy warunki, zachowanie których stanowi o sukcesie polowania, gdy ze strony zwierzyny nie grozi na danym terenie zwałów, łatwo zdać sobie sprawę, że są one zasadniczymi, a jednocześnie jedynymi, mogącymi zapewnić myśliwemu maksymalne sukcesy.

Są to jednocześnie warunki same przez się dostatecznie zrozumiałe, nie będą zatem powtarzać tutaj wywodów autora, który swe licy obzerniej umotywowal, dając w nich zwięzłe poroczenie zupełnym laikom lub młodzieży, dla której katechizm taki jest konieczny i niewątpliwie powiniem od czasu do czasu znajdować się na łamach pism łachowych i w podręcznikach — kalendarzach.

Chodzi mi przy tej sposobności o zwrócenie uwagi szerokiemu ogółowi myśliwych na ten moment, że od nich samych w wielu wypadkach zależy może i powinno odpowiednie dobranie sobie właściwych osób na kierowników polowania [łowczych]. Odnosi się to oczywiście do stowarzyszeń, kol, oraz kolek, gdyż może- my wpływać na poprawę naszej własnej sytuacji na polowaniach.

Jako goście w łowiskach prywatnych, kiedy korzystamy z uprzejmości cudzej, a gdzie gospodarz nieojęzycznie sam jest łowczym, albo wyręcza się administracją, lub — co gorzej — służbą, musimy w myśl zasady „darowanemu koniowi...” cicho siedzieć, lub nawet *faire bonne mine au mauvais jeu*, a w najlepszym razie — nie jeździć na łakie polowania.

Niestety, jeżeli chodzi o towarzystwa myśliwskie, to pod względem organizacyjnym grzeszy nietylko większość polowań zbiorowych, ale grzeszy przedewszystkiem zasadnicza organizacja samych stowarzyszeń. Przeciwny myśliwy, niemający własnych terenów, a mający na rozrywkę polowania, idzie po linii najmniejszego oporu i — zapisuje się do jakiegos kolo, gdzie „jezace jest wakans członkowski”. Czasem nawet czeka nał miesiącami i dłużej. Potem przychodzi na wolne zebranie, [spieszając się na brigitę, kolację z przyjaciółmi, czy na łami- linyne spędzenie reszty wieczoru w domu], bez zastanowienia daje głos na listę wyborczą kandydatów na prezesa, sekretarza, łowczych, gospodarzy, skarbników, bibliotekarzy i t. p. Częstokroć z zebrania sam wychodzi z mandatem, który przyjął, którego jednak w gruncie rzeczy nie ceni, a może nawet często nie rozumie, jak często nie rozumie wogóle żadnej sprawy społecznej. Cóż więc dziwnego, że tyle razy wracamy z polowań zdegustowani do naszej organizacji, poróżnieni z kolegami, pełni gorczy i nieszaku.

Ileż to razy bywa znów łak, że bujnie rozwija się jakiegś kółka łowieckiego, garna się do niego wszyscy, wrzeszcie o wakans członkowski, pomimo ciągłego powiększania obszaru dzierżawionych terenów, niema mowy. Jest to wynikiem tego, że ktoś przejął się swym mandatem i pracuje dla wszystkich i za wszystkich, bal wkracza w atrybuty mandatów innych kolegow. zgęła przez nich niebronione, całkowicie zapomniane. Aż nagle pana X. przeniesiono do innego miasta, lub sam likwiduje swoje sprawy na starem miejscu i wyjeżdża na stałe gdzie- indziej. Wówczas: zdechł pies. Kolo trwa jeszcze rok — dwa —

uspia — rozgorycza do siebie wszystkich i — ulega likwidacji.

Te historie znemy niemal wszyscy. Jak również i to łakże, że do krytykowania jest zawsze cały komplet członków kolo nietylko na polowaniu, a do pracy nawet na polowaniu niema nigdy nikogo.

Prowadzę do tego, że jeżeli chodzi o warunki techniczne łakie, żeby polowanie się udało, potrzeba do tego w przywalm łowisku nietylko znajstwa gospodarza, lub jego administracji, lecz łakże zamilowania i zdolności organizacyjnych, energii i żędbła ambicji gospodarskiej. Natomiast gdy chodzi o zbiorowe polowania stowarzyszeń — trzeba przedewszystkiem ko- ordynacji organizacyjnej w pracy wszystkich czynników [mandatow], bez której cała gospodarka łowiecka danego kolo musi kulęć, a co najwęższecie kulęje zbiorowa konsolidacja kolo, a przez to samo żaden najbardziej odpowiedni, zamilow- any i poświęcający się spolecznie łowczy, jako kierownik polowania, nie zdziałać nie będzie w możności.

W parze z tą koordynacją organizacyjną idzie bowiem wła- nie „kultura polowań zbiorowych” — kultura i jednolite po- lujących, bez której najlepszy system techniczny, zas- losowany ad hoc przez najumiejniejszyc łowczych i wyko- nawców polowania, może wprawdzie przypadkowo przynieść dobry wynik na pokocie, lecz nie da go pod względem możli- wosci osiągnięcia pełni zadowolenia z polowania.

WUZET

## PRZYKRE OMYŁKI.

W swom czasie znalazłem w „Łowcu Polskim” szereg uwag oraz przyklad, dowodzący, jak łakwo można naj- niewinnie czasem, „wpaść” i wejść w konflikt z prawem ło- wieckim, zabijając zupełnie wypadkowo łak lub kozę.

Chęć lu przytoczyć mniej więcej analogiczny wypadek, w re- zultacie którego, najsurwoszcy, nawet przestępczego przepi- sów myśliwskich, nie zucziby na mnie kamieniem.

Byłem wtedy bardzo mlody i polowałem w t. zw. Wschodniej Galicji na rogace. Wjechałem do lasu, jak zwykle, niskim wozkiem i wkrótce znalazłem się na długiej łacie dzielącej dwie partje duzego sosnowego drzewostanu. Wzdłuż łak był kanal odwadniający, na jakiegś 1/2 metra głęboki, mający może ćwierć metra wody na spodzie. Mniej więcej o 250 kroków od rowu, a kilka metrów od rowu, past się w bujnej trawie wspanialy rogacz, którego przez lornetkę mogłem najdokładniej zbadać.

Był to piękny okaz, o doskonale prawidłowych i symetrycz- nych rogach.

Zsunąłem się z wózka, który pojechał dalej, ja zaś, spu- ściwszy się do rowu, zacząłem iść okrakim nad płynącym pa- semkiem wody, starając się stapać oczywiście, jak czerwono- skory, by modz się zbliżyć na wygodny strzał. Trwało to dość długo i bardzo było męczące, trzeba się było bowiem posuwać na wpol zgętlony i ogromnie uważać na usuwający się ziemię. W drodze, zaś jeszcze, najostrożniej podniosłem głowę i mo- głem najdokładniej skonstatować charakter zwierzcia, rodzaj i ilość odrostków.

Poczem, kiedy uważalem, że jestem przypuszczalnie na jego linii, podniosłem się zaptownie i, przyłożywszy sztucer do ra- mienia, strzilem. Rogacz skoczył raz i drugi, więc poslałem mu drugą kulę z podwójnego sztucera, która go polozyla.

Jakże opisać moje poprosu przerażenie, kiedy, wyskoczywszy z rowu i stanawszy nad leżącym zwierciem, zobaczyłem... kozę!

W pierwszej chwili wydało mi się to jakak diabelska sprawa, bo inaczej wytlamaczyć sobie tego nie mogłem.

I kiedy tak stoję nad biedną kozę, waząc w głowie myśl: nie- wesole, nagle wzrok mój pada o kilka krokow naprzód i ku zdumieniu memu widze... leżacego rogacza!

Ołóż pokazuje się, że czarow nie bylo, że poprosu mój pierw- szy strzał był celny. Rogacz upadł w trawę, a z trawy zerwała się kozal.

Ponieważ miałem twarz narówni z trawą, a prócz tego strze- lam dymnym prochem, więc tego manewru dojrzeć nie mo- głem i drugą kulę poslałem biednej kozie.

Tak to ledy czasem bywa, że i na „mea culpa” myśliwskie się nie zasluży.

JAN Z KOSCIELA POGORSKI.

## KŁUSOWNICTWO.

Wraz ze znajomym otrzymałem w tym roku odszarł głuszców z leśn. Jazwinciem, obok Ostek

Jednego ranka spożyliśmy się z wyściami i już dobrze poczynało świtać, gdyśmy stanęli na miejscu, gdzie mógł tokować kogut. Wolno podchodziliśmy, nasłuchując. W pewnym momencie usłyszeliśmy kłapanie. Już chciałem rozpocząć skakanie, gdy doleciał nas inny śpiew, prawie z tego samego kierunku, jednak o wiele wyraźniejszy i bliższy. Do pierwszego teren wydawał się mokry i dość żarosienny, w kierunku drugiego zaś prowadziła dróżka, a teren był bardziej suchy i dogodniejszy do podprowadzenia nowicjusza, którego miałem prowadzić. Zdecydowałem więc skierować kolegę pod drugiego śpiewaka. Chwyciliśmy go za rękę i w pień pociągnąłem trzy kroki naprzód. Leśniczy pozostał. Towarzysz miewał się w krokach, później jednak, gdy zaczął rozróżniać pieśń, chwycił rytm i skoki nasze już bardziej harmonizowały. A głuszc, śpiewak nieład, gra bez przerwy. W pobliżu niego kwocze kura, co go zapewne pobudzało do tak ożywionego śpiewu. Przeszukując gałęzie drzew, jednak naderżnięcie. Raptem na jasny mech wleciała się czarna plama — głuszc w całej swojej okazałości, na odległość około 20 kroków. Wskazują go łowarzyszczy, który go dotychczas nie zauważył. Kogut jednak wszedł w cień gałęzi rosnących drzew i tylko niewyraźna sylwetka jego była widoczna. Kolega próbuje mierzyc, lecz lufa lata mu w powietrzu. Niema mowa o strzelaniu. Wstrzymuję więc lufę ręką i postanawiam czekać, celem dania możności uspokojenia się, ewentualnie wyjścia głuszcza na jaśniejsze łąki. Pieśń płynie za pieśnią. Czasem podkoczy i załopota skrzydłami. Równocześnie słyszę urywki pieśni głuszcza, do którego poprzednio zaniechałem podchodzenia.

Stoiąc tak przez kilka pieśni, podczas których stwierdzam już nie wiem po raz który, jak karykaturalnie przedstawia preparatory tokującego głuszcza. Wtem przed nami pada bliski (jak się później okazało około 70 m) strzał, lecz nasz kogut rozpoczyna nową zwrotkę. Widac strzał wypadł podczas zsiłowania. Zaskoczył on mnie do tego stopnia, że nie wiedziałem co robić. Z jednej strony uprzytomniłem sobie, że mógł strzelić tylko kłusownik, z drugiej zaś — dalej tokujący kogut poprostu przykuwał do miejsca, lembardziej, że po tyłu niepowodzeniach przypadków znaleźliśmy się pod nim. Nie mogłem się zdecydować, gdy wtem wbiega na nas leśniczy, który odróżnił strzał, oddany prochem dymnym. W pierwszej chwili nie poznałem go i sądziłem, że kłusownik ucieka w naszym kierunku, poprzednio natknąwszy się na niego. Leśniczy upewnił się, czyśmy nie strzelali i pobięł w kierunku strzału, przyczem dopiero aploszył „naszego” głuszcza.

Dziwne uczucie nas opanowało. Tak być blisko upragnionego trofeum i w taki niecodzienny sposób być go pozbawionym!

Mimo przybycia leśniczego na miejsce strzału w 3—4 minuty, prócz nierozwiniętego strzału, nikogo nie znalazł. Kłusownik musiał natychmiast po strzale pochwyścić głuszcza i skryć się w pobliższych kłusownikach, stwierdziła, że prawdopodobnym winowajcą jest Zinowiej Łopuga, zam. w Snowidowicach, u którego znaleziono torbę, zanieczyszczoną świeżą krwią i piórami głuszcówcem, ubranie umoczone powyżej kolan oraz piekające się głuszcza, upolowanego jednego z poprzednich dni. Policja państwowa, a KOP w pierwszym rzędzie, zapokeyowały się nim za bezprawne posiadanie broni w pasie granicznym.

MICHAŁ SZCZEPAŃSKI.

**UBEZPIECZENIE STRAZNIKA ŁOWIECKIEGO OD NASTĘPSTW WYPADKÓW NA SUMĘ ŻŁ. 3.000 NA WYPADEK ŚMIERCI ORAZ ŻŁ. 4.500 NA WYPADEK STAŁEGO KAŁECTWA KOSZTUJE ROCZNIE TYLKO ŻŁ. 31 GR. 20.**

(—zet—) W lasach nadleśnictwa „Białystok” dzięki łagodnej zimie i troskliwej opiece miejscowych gajowców, sarny bardzo się rozmnożyły w roku bieżącym. Można je widywać na sąsiednich polach w stadach, składających się często z dwudziestu kilku sztuk. Korzystając z tego, kłusownicy polują na nie z zasadzek.

W ostatnich czasach w okolicy Jurowiec sploszono kłusowników, którzy właśnie chwiałowali zabiłą sarnę, wydobywając

z niej rozwinięty już płód samca. Prócz tego gajowcy majątku Jurowiec znalazł zabitego przez kłusowników koźła.

Jak widac z powyższego, kłusownictwo zagraża mocno tak dobrze rozwijającemu się zwierzoślanowi, przypuszczamy więc, że sprawa i tak zajmą się odpowiedni czynnicy, lembardziej, że wypadek ten jest obecnie wybitnie aktualny, gdyż w okresie wiosennym sarny wychodzą na żer z lasu na pola i wówczas łatwo jest kłusownikom na nie polować.

(—zet—) W drodze z Delatyna do Osław Czarnych został ciężko postrzelony przez kłusownika, Jana Zazurskiego, gajowca lasów państwowych, Eljasz Witwicki, który zmarł po przewiezieniu go do szpitala kolomyjskiego.

(—zet—) Sąd Grodzki w Piotrkowie rozprawywał sprawę oskarżonego o kłusownictwo na terenie lasów i zagajników w Piotrkowskim, Mieczysława Kopczyńskiego, zamieszkałego we wsi Piytowice, Antoniego Brownskiego, mieszkańca wsi Grabiec, Aleksandra Kulika i Bronisława Gandynka.

Po przesłuchaniu świadków sąd skazał Kopczyńskiego i Brownskiego na 3 miesiące aresztu, pozostałych zaś dwóch po jednym miesiącu każdego.

## KRONIKA MYŚLIWSKA.

W połowie lutego r. b. odbyło się polowanie na dziki w ordynacji dawidgródzkiej, własność Karola ks. Radziwiłła. Polowano przy dobrej porosy i w ostlawionych ostępach, obfitujących w zwierza, zabiło 9 dzików.

— Dnia 24, 25 i 26 lutego r. b. odbyły się polowania na wilki i dziki w ordynacji nieświesko-klekiej, własność Albrechta ks. Radziwiłła. Ponieważ miał być dość liczny zjazd gości, polowanie zakrojono na szerszą skalę.

Łowy odbyły się przy dość marny, przedwiosennej pogodzie, lecz mimo to dany na rozkładzie 24 dziki (4 odyńce), 2 wilki i 1 lisa, nie licząc innej, przypadkowej, zwierzyny.

Hr. Szoldrski położył pięknymi strzałami 6 dzików. Książę Monaco zrobił dubleta, reszcie myśliwych w każdym miastie nadarzało się wiele okazji do strzelania, uzależniając rezultaty od ich woli i opantrznoci św. Huberta. Pustych miotów, z wyjątkiem terenów chomakowskich, nie było.

INZ. ST. KLIMKIEWICZ,  
Delegat na powiat Stołpce.

W Białowieży odbyło się w dniach od 22 do 25 października 1934 r. polowanie na grubą zwierzynę przy współudziale: Ambasadora Stanów Zjednoczonych, min. Cudały, ks. Eustachego Sapiehy, ks. Artura Radziwiłła, hr. Jana Tyszkiewicza i ks. ks. Jana, Bogdana i gospodarza Kisawero, Druckich Lubeczkich.

Widziano 126 sztuk zwierzyny, strzałów oddano 112, a zabiło ogółem w 22 miotach 44 sztuki, w tem: 6 jeleni, 22 dziki, 6 rogacze, 5 lisów i 5 słonek.

Ozdoba wspaniałego pokoutu był piękny i, jak na jelenia nizinnego, ogromny 16-let, wagi wienca 7,5 kg., ubity przez ks. Bogdana Druckiego Lubecckiego, oraz trzy odyńce, wagi 208, 179 i 172 kg., z których pierwszy został zabity przez ks. Jana Łuruckiego Lubecckiego, drugi przez ks. Artura Radziwiłła, a trzeci przez Ambasadora Stanów Zjednoczonych, Cydahy'ego.

Najlepszy miot, wzięty trzeciego dnia polowania, dat wszystkie trzy odyńce, pozostał wycinka i dwa mniejsze dziki, oraz jelenia, lisa i dwa rogacze; w miocie tym padło ogółem 29 strzałów.

Najpiękniejszy rozkład osiągnął hr. Jan Tyszkiewicz, ubijając: 7 dzików, jelenia, rogacza i 2 lisy.

Wynik polowania należy uważać za wspaniały. Stanowi to zosługę gospodarza, który, dbając o hodowlę, daje administracji możność należytego postawienia zwierzoślanu na odpowiednim poziomie. Co może działać należyta dbałość i opieka nad zwierzyną, świadczy fakt, że na dość niewielkiej przestrzeni lasu jest tyle zwierzyny, że żadne lasy w woj. kieleckim nie mogą się pochwalic taką jej ilością.

Nie można pominąć milczenie osoby nadleśniczego W. Zrobka, który dzięki swej energii i dobremu zorganizowaniu pracy w lasach, utrzymuje zwierzoślan na wysokim poziomie, czego dowodem był wynik ostatniego polowania.

J. R.





## TANIE WYDAWNICTWA „ŁOWCA POLSKIEGO“

1. **Jarząbek** (monografia) — *Otton Pereświat Sottan* . . . . . Zł. 1.—
2. **Uwagi o polowaniu na jelenie podczas rykowiśka** — *inż. T. Śliwiński* . . . . . „ 1.—
3. **Wycenianie trofeów łowieckich** — *A. Dyck* . . . . . „ 1.50
4. **Ocena trofeów myśliwskich** — *inż. H. Knothe* . . . . . „ 0.30
5. **Wabienie wilków** — *Otton Pereświat Sottan* . . . . . „ 0.75
6. **Określanie wieku sarn na podstawie uzębienia dolnej szczęki** — *inż. L. Ossowski* . . . . . „ 0.40
7. **W sprawie dzierżawy polowań w lasach państwowych** — *W. Garczyński* . . . . . „ 1.—
8. **Słonka** (monografia) — *Leopold Pac Pomarnski* — w druku.

POLECAMY NIEZAWODNE W UŻYCIU  
BROWNINGI ORYGINALNE F.N. KAL. 6.35 7.65 i 9 m/m



do nabycia

**W WARSZAWSKIEJ SPÓŁCE MYŚLIWSKIEJ**

W WARSZAWIE, UL. KRÓLEWSKA 17.

lub w oddziałach

w POZNANIU LWOWIE I WILNIE  
Pierackiego 12, pl. Marjański 4, Wileńska 10  
oraz w lepszych składach broni.

Strzeż się bezwartościowych naśladowań!  
Cenniki bezpłatnie na żądanie.

Pracownia wykańczania skór i zwierząt, oprawa rąbek,  
robienie dywanów i WYPRAWA SKÓR Z WŁOSEM  
WIKTORA ŁASTOWSKIEGO  
W WARSZAWIE, KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE 10. Tel. 6-06-70.

**inż. LUDWIK SZMID**

TECHNIK LEŚNY

TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO

Warszawa, Okólnik 9 m. 13, telefon 6.39-36

Na dogodnych warunkach wykonują wszelkie roboty, wchodzące w zakres leśnictwa, jak: urządzenie lasów, rewizje planów, stała lub jednorazowe inspekcje, ocena poręb i celiich drzewostanów na sortadot, przy kupnie, działach rodzinnych i sprawach spadkowych.

OZNAKI

„**STRAŻNIK ŁOWIECKI**“

z opaskami w cenie zł. 6.00 za sztukę

poleca:

Administracja „Łowca Polskiego”, Warszawa, N-Świat 35

**FAŁATA**

W CENIE Zł. 15.—

ALBUM BARWNYCH REPRODUKCJI SCEN MYŚLIWSKICH,  
WYKONANYCH PRZEZ ZAKŁADY GRAFICZNE „SZTUKA” W POZNANIU  
(WYMIARU 28x45 cm), ZAWIERAJĄCY 8 PLANSZ (AUTOLITOGRAFII)  
DO SPRZEDANIA.

ZAMÓWIENIA PRZY JEDNOCZESNEM PRZEKAZANIU GOTÓWKI NA RACHUNEK P.K.O. Nr. 8 082,  
PROSIMY KIEROWAĆ DO ADMINISTRACJI „ŁOWCA POLSKIEGO” Z DOLICZENIEM ZA PRZESYŁKĘ  
POCZTOWĄ Zł. 1.—

**RAPORTY**

**STRAŻY ŁOWIECKIEJ**

w blokach po 200 arkuszy  
w cenie zł. 1.60

do nabycia

w Administracji „Łowca Polskiego“



RZUTKI DO STRZELAŃ  
MYŚLIWSKICH

dotarcza  
FABRYKA CHEMICZA  
VENZKE & DUDAY  
GRUDZIĄDZ

## OGŁOSZENIA DROBNE

**K**upię Fretki do łowienia królików. Franciszek Giebleki, msjątek Rudniki, powiat Zawiercie.

**K**upię używaną śrutówkę wyższej marki A. Lebean, Fran-  
cotte, Delourny etc. Dr. Z. Mockus, Nowogródek. Urząd  
Wojewódzki.

**L**eśnik Poznański, lat 30, silnej budowy, z dobrymi kwa-  
lifikacjami, kilkulatnią praktyką leśną, dobry fachowiec  
z gosp. leśnego, hodowlanego oraz książkowości leśnej, gos-  
podarzej i kasowej, wzorowy hodowca lasu i zwierzyzny,  
energiczny i ciepły drapieżnik i szkodników leśnych i trzeź-  
wy, sumienny chowiatkowiec, z wrodzoną uczciwością, świa-  
dectwa i polecenia bardzo dobre, przyjęcie posadę stałego  
względnie kawalera, także posadę borowego, strzelca. Łaskawe  
zgłoszenia prosz: Józef Sokowicz, Splawie, poczta Miłostaw.  
powiat Września (Poznańskie).

**Z**ywe Fretki kupuje Józef Undrych, Poznań, ul. Sucha 2.

**S**zczenięta settery angielskie blue — belton urodz.  
22. IV 35 po importowanym z Anglii Grlegu St. Piłsud-  
skiego i Norze (Chock of Athenian i Alma) do sprzedania.  
Adres: Topolowa 6 m. 1, tel. 8-70-98, 8—10 rano i 4—6 pp.